Nr. 456. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 1 października 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wielki wiec ludu polskiego.

Złoczów 30 września.

(*Od naszego specjalnego koresp.*).

W chwili, kiedy w łonie wszystkich stronnictw narodowych w Galicji żywo jest omawianą potrzeba organizacji wewnętrznej dla obrony sprawy polskiej we wschodniej części kraju, dokonywa się na tym wschodzie ruch, który wszystkim projektom organizacyjnym wskazuje niejako drogę, którą nam na tem polu kroczyć należy.

Organizacja, celem obrony ludu polskiego przed ruszczeniem i agitacją hajdamacką, została już wdrożoną przez inteligencję polską na wschodzie, a pierwsze jej objawy dowodzą, że można po niej oczekiwać jak najpomyślniejszych dla sprawy wyników.

Polega ona na zbliżeniu się ku sobie i zjednoczeniu wszystkich czynników polskich, celem uświadomienia polskiego ludu. Obok dawniejszych środków, jak: zakładanie czytelń i budowa kościołów, poruszono myśl urządzania wycieczek do Krakowa i wieców włościańskich. Inicjatywa do tych ostatnich wyszła z Brzeżan, gdzie przed paru miesiącami odbyła się pierwsza próba, przy udziale 600 włościan. Drugi wiec odbył się w Przemyślanach, a brało w nim udział już przeszło tysiąc uczestników. Wczoraj znowu zwołano wiec ludowy do Złoczowa, wiec, który liczbą uczestników i przebiegiem obrad, zamienił się na niebywałą dotychczas w Galicji manifestację uczuć polskich ze strony samego ludu i jest niewątpliwie świadectwem, iż prowokacja i obelgi, miotane przez Rusinów, rozbudziły wreszcie w naszym ludzie drzemiącą przez lata ambicję narodową i spowodowały żywiołowy odruch z jego strony. Fakt wysoce znamienny i pocieszający.

Inicjatorowie wiecu zorganizowali dla niego całą inteligencję powiatu w ten sposób, iż podzielili okolicę na dziesięć okręgów, z których każdy posiada własny wydział. Z łona tych zarządów okręgowych, przez delegację, utworzono komitet główny z siedzibą w Złoczowie. Na czele jego stanęli: jako prezes p. Jędrzej Mazaraki, jako jego zastępcy, pp. Kaz. Obertyński i dr. Ludwik Heine, w komitecie zaś, złożonym z kilkunastu członków, zasiadają także dwaj włościanie.

Odezwa tego komitetu, wydana do włościan, zelektryzowała wsie i miasteczka okręgu. Komitet z góry już był pewnym, że zgromadzi się parę tysięcy ludu. Rzeczywistość jednak przeszła wszelkie oczekiwanie: na wiec przybyło — 4.600 włościan polskich płci obojga.

Było też to święto narodowe, jakich dotychczas nie mieliśmy w tych stronach. Miasto przybrało się we flagi na powitanie wiecowników; inteligencja polska z okolicy bliższej i dalszej zjechała się licznie, duchowni katoliccy z całego powiatu wzięli gremjalny udział w tym zjeździe. Z osobistości, znanych w szerszych kołach, wymieniamy pp.: Bronisława Ujejskiego z Sewerynki, Jasińskiego z Bełzca, hr. Olizara, Emila Obertyńskiego z Odnowa, Wikarskiego z Lackiego, marszałka Winc. Gnoińskiego, Schnella, Mazarakiego, posłów Wielowieyskiego i Wł. Gniewosza, Pausę z Rozważa, Jaworskiego (*junior*) ze Skwarzawy, hr. Ożarowskiego z Jożkowic, Bogdanowicza z Buska i wielu, wielu innych.

Imponująca rzesza ludu w odświętnych strojach, witana dźwiękami orkiestry, zgromadziła się na t. z. kępie, skąd olbrzymim korowodem wyruszyła o 11-tej rano na nabożeństwo do kościoła. Na czele za orkiestrą postępowała ochotn. straż ogniowa, dalej „Sokół" ze sztandarem. Lud podzielony był na dziesięć kolumn, a przed każdą z nich niesiono tablicę z oznaczeniem okręgu. Nad głowami tej olbrzymiej rzeszy chwiały się zwisające ze szczytu domów i z okien sztandary, dywany i kwiaty, któremi przystrojono ulice. Oczywiście, nie było mowy o pomieszczeniu tych tłumów w świątyni; weszli tam tylko delegaci; reszta, jak fala morska, ogarnęła kościół dookoła. W czasie uroczystego nabożeństwa, które celebrował miejscowy ks. kanonik, śpiewał chór Tow. muzycznego. Po mszy, na mownicę, wzniesioną przed kościołem, wstąpił katecheta szkolny, ks. Sztyrek i w płomiennych słowach nawoływał lud polski do pielęgnowania obrządku religijnego i mowy ojczystej. „Przed 254 laty, w dzień św. Michała, stolica tej dzielnicy, Lwów, odparła najazd pogański. Dziś, znowu w dzień św. patrona, zbiera się lud polski, aby postanowić odparcie nawały równie ciężkiej, jak tamta, gwałtu, dokonywanego na jego duszy. Oby św. Archanioł i teraz dopomógł!".

Po powrocie ze świątyni, wiecowników ugoszczono przekąską przy kilkudziesięciu monstrualnie wielkich stołach, ustawionych na boisku Sokoła. Przyjęciem zajmowały się panie złoczowskie w liczbie około 30.

O 2ej rozpoczął się wiec przy najpiękniejszej pogodzie. Na wspomnianem boisku z wysokiej trybuny, otoczonej morzem głów ludzkich, zagaił zebranie p. Mazaraki, poczem ks. Aktyl, proboszcz z Buska, mówił bardzo pięknie i popularnie na temat przywiązania do wiary i obrządku.

Z kolei zabrał głos dr. Aleksander Czołowski ze Lwowa. W popularnym, jasnym wykładzie opowiedział ludowi o przeszłości tej dzielnicy, w której obecnie żyje, o stanowisku i czynach Polaków, którzy ziemie te ocalili przed zaborem pohańców, a lud przed zagładą.

W barwnem, pełnem zapału, a świetnie do pojęć ludowych zastosowanem przemówieniu, nawoływał p. Gruszecki, nauczyciel szkoły wydziałowej z Brzeżan, do obrony polskości. Wzruszającą była scena, kiedy lud, porwany słowami mowcy, ze łzami w oczach podnosił do góry tysiące rąk i wołał: „Błogosław nam Ojczyzno polska. Tobie przysięgamy!"

I raz jeszcze o przestrzeganiu czystości obrządku rzym.-katolickiego mówił z zapałem ks. Ficowski, gwardjan OO. Kapucynów, a po nim p. Br. Dulęba ze Lwowa przedłożył wyczerpujący referat o potrzebie zakładania kółek rolniczych, kas Raifeisena, straży pożarnych i spółek gospodarczych. Lud tych wskazówek słuchał z zajęciem.

Świetnie przemawiali dwaj włościanie: Zamojski i Zator, przyganiając tym, co się pozwalają wynaradawiać. Uproszony do zabrania głosu, p. Kasper Wojnar z Krakowa, w obszernem przemówieniu opowiedział o doli ludu pod Prusakiem i Moskalem i o potrzebie czytania polskich gazetek i książek. Mowca zapraszał również, aby włościanie poznali Kraków i jego pamiątki. Wreszcie akademik p. Tranda zaznajomił lud z działalnością Marji Konopnickiej i zaproponował wysłanie do niej życzeń jubileuszowych od wiecu, co przyjęto oklaskami.

Krótkiemi słowy p. Mazarakiego i odśpiewaniem pieśni: „Serdeczna Matko", oraz „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono obrady wiecowe, a zachwycona słowami mowców rzesza, ruszyła pod przewodem „Sokołów" przed pomnik Mickiewicza. Wygłoszono tu jeszcze mów parę (jedną włościanin Zator) i odśpiewano hymn „Boże, coś Polskę".

Na tem skończył się wielki wiec ludu. Tłumy w zadziwiającym spokoju i porządku opuszczały miasto ze zmrokiem. Była dziwna powaga, był nastrój podniosły i szczery zapał w tych tysiącach siermiężnej rzeszy. Taki posiew nie zmarnieje!

List z Wiednia.

Wiedeń 29 września.

(*Znamienny zwrot w stosunkach węgiersko-niemieckich. — Ostra odpowiedź prasy węgierskiej na napaści berlińskie. — Przypomnienie Wrześni. — Szanse zbliżenia się Węgrów do Słowian w Przedlitawji. — Poprawa stosunków pomiędzy Budapesztem a Pragą*).

Dzienniki berlińskie uderzyły na alarm z powodu wystąpienia Węgrów przeciw wszechniemieckiej agitacji na Węgrzech. Artykuły prasy niemieckiej przeznaczone są chyba na to, by kiedyś „drwin posągiem" stanąć na grobie twórców hakaty pruskiej. Wszystko, co prasa polska pisała przeciw prześladowaniu żywiołu polskiego w zaborze pruskim, wszystkie nasze skargi i żale, odzywają się w tych artykułach bolesnym jękiem, a tylko role prześladowców i prześladowanych inaczej są obsadzone.

„Sądy i władze polityczne" — pisze *Vossische Ztg.* — oddały się na rozkazy madjarskich szowinistów" — my zaś dodajemy: tak samo, jak sądy i władze polityczne w Poznańskiem, oddały się na rozkazy „Ostmarkenvereinu".

„Za wielka to pretensja do naszej grzeczności — czytamy dalej — jeśli każą nam udawać, że wierzymy rzeczywiście, iż sędziowie w Szegedynie i Temeszwarze obawiają się zakłócenia spokojności i naruszenia publicznych interesów, przez owe wiersze i artykuły, których autorów osadzili w więzieniu". A sędziowie w Gnieźnie i Toruniu? Czyli wierzyli oni, że dzieci wrześnieńskie i ich matki, lub, że garstka niedorosłej młodzieży zatrzęsie cesarstwem niemieckiem, lub z posad wyważy królestwo pruskie? A i stosunek liczebny mniej więcej podobny; na 50 miljonów mieszkańców w Niemczech 3½ miljona Polaków, na 20 miljonów mieszkańców w Węgrzech około 1½ miljona Niemców. A jeszcze o ile większe są nasze prawa historyczne w Wielkopolsce, a o ile większe prześladowanie!

Niemcy w królestwie węgierskiem, gdzie tylko zamieszkują w masach, mają własne, gminne szkoły niemieckie, a tam, gdzie istnieją szkoły państwowe, język niemiecki jest dla nich obowiązkowym. Nikt nie odbiera im więc języka, nikt nie prześladuje religji. Dwóch wszechniemieckich redaktorów osadzono w areszcie, w Prusiech niemal co tydzień więcej zapada wyroków.

A oto cała prasa niemiecka uderza na Węgrów, mimo, że do niedawna widziała w nich najszczerszych swoich przyjaciół i główne podpory trójprzymierza!

Kiedy sejm galicyjski wystąpił z oględną i dyplomatyczną rezolucją i kiedy delegaci polscy w Budapaszcie z lekka potrącili o to, co się dzieje w Wielkopolsce, prasa niemiecka odpowiedziała nam obelgami, a nawet Austrji zarzucano naruszenie form międzynarodowej grzeczności. A dziś? Dziś cała prasa niemiecka przemawia do rządu węgierskiego tak, jak gdyby Węgry były prowincją niemiecką.

To też nic dziwnego, że w Madziarach zagrała krew i Niemcy doczekali się odpowiedzi, na jaką zasłużyli. Nawet poważny i rozważny *Pester Lloyd* w ich własnym języku wypowiada Niemcom prawdy, jakich dawno nie słyszeli. „Zuchwalstwo prasy niemieckiej — pisze — walczy o lepsze z jej ignorancją". A dalej: „nie przyszło nam na myśl z okazji prześladowań w Poznańskiem cisnąć niemieckim sędziom w twarz zarzutem szowinizmu, ale też z całą stanowczością protestujemy przeciwko obrazie naszego stanu sędziowskiego".

Może *Pester Lloyd* i reszta prasy węgierskiej naprawić dziś zechce to, co zaniedbała, może przypomni sobie, ile krwi polskiej popłynęło w obronie węgierskiej wolności i może zechce wreszcie, idąc w ślady prasy całego świata cywilizowanego, poinformować swoich czytelników o losach narodu polskiego pod zaborem pruskim.

Polityka zagraniczna Niemiec opierała się w Austrji o Niemców, na Węgrzech o Madziarów. W Austrji katolicy, a częścią i antysemici niemieccy, dawno już poszli w szeregi wrogów trójprzymierza, dziś ten sam proces odbywa się u Madziarów. Niemcy, dla których trójprzymierze jest niemal kwestją bytu, chcieli utrzymać sojusz z monarchją, równocześnie drażniąc i poniżając ludy, które tę monarchję tworzą. Pod osłoną przymierza nie od dzisiaj prowadzą w Austrji agitację „*Los von Rom*", popierają ruch wszechniemiecki i drwią z większości słowiańskiej; obecnie zachciało im się szerzyć ruch wszechniemiecki na Węgrzech i mięszać się w administrację i sądownictwo węgierskie. Ale tymczasem już i bez tych napaści jęła na Węgrzech dokonywać się zmiana.

Dzisiejszy minister handlu, Lang, jawnie wypowiedział zdanie, że sojusz Węgrów z Niemcami austrjackimi jest anomalją i że Węgrzy im prędzej tem lepiej oprzeć się powinni o słowiańską większość austrjacką. Doniosłość tego kierunku pierwsi zrozumieli Czesi, cała ich prasa zaprzestała wycieczek przeciw Węgrom, a między Budapesztem a Pragą panują dziś jaknajlepsze stosunki. Tem bardziej nie w porę wybrali się Niemcy pruscy z napaścią. Dowodzi tego odpowiedź, jaką otrzymali, a w delegacjach usłyszą zapewne jeszcze inną. Buta niemiecka, rosnąca od roku 1780 bez miary, wkrótce zizoluje młode cesarstwo zupełnie. My możemy czekać. *(r.)*

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 29 września.

(*Wiec bankierski w Frankfurcie. — Skargi bankierów. — Umizgi rządu pruskiego do giełdy. — Malwersacje w Laenderbanku. — Inwestycje komunalne na Węgrzech*).

(*fr.*) W Frankfurcie nad Menem obradował w ubiegłym tygodniu, w piątek i w sobotę, pierwszy niemiecki wiec bankierów. Wzięło w nim udział przeszło 700 uczestników, a niemałe znaczenie nadawała mu ta okoliczność, że oficjalny udział w nim wzięli reprezentanci rządów kilku państw niemieckich, w ich liczbie Prus. Myślano powszechnie, że może ten wiec zajmie się obmyśleniem jakich najpraktyczniejszych środków ulepszenia kontroli w bankach albo reformą karykaturalnego sposobu urządzenia walnych zgromadzeń akcjonarjuszy, na których zasiadają sami tylko „Strohmani," z którymi jakiś jeden, kryjący się zazwyczaj w cieniu dygnitarz bankowy, robi co mu się podoba, jednem słowem, że zajmie się on reformą niezdrowych, co się zowie, stosunków w świecie bankierskim w Niemczech. Tymczasem zupełnie inne rzeczy zajmowały panów bankierów na wiecu frankfurckim. Oto rozpoczęli oni bardzo zaciętą walkę i przeciw parlamentowi i przeciw rządowi niemieckiemu, za wrzekomy ucisk, jakiego dopuszczają się względem giełdy. Parlamentowi nie mogą darować bankierzy tego, że uchwalił w roku 1896 nową ustawę giełdową, która zakazuje handlu terminowego zbożem, tudzież w udziałach kopalnianych (tz. kuksach) i w akcjach przedsiębiorstw fabrycznych, a nadto zaprowadziła tz. rejestr giełdowy przy każdym sądzie handlowym. Tylko człowiek, wpisany do takiego rejestru giełdowego, może w razie sporu poszukiwać sądownie pretensyj swoich, wynikłych z interesów giełdowych i tylko interesa, zawarte przez osoby, wpisane do rejestru, poczytywane są za ważne. Rejestr ten ogłaszany bywa w dziennikach, tak, jak wszystkie protokołowania firm handlowych. Wprowadzenie tego rejestru ogromnie podcięło giełdę i bankierów. Oczywiście bowiem, że mnóstwo osób, które dawniej stanowiły najlepszą klijentelę bankierów, musiało teraz zrezygnować z operacyj na giełdzie, nie chcąc, aby nazwiska ich były ogłaszane, jako graczów giełdowych. Z osobami zaś, niewpisanemi do rejestru, niebezpiecznie wdawać się w interesa, bo potem, gdy płacić nie zechcą, nie można ich skarżyć. Dlatego też z całym impetem domagano się na wiecu frankfurckim zniesienia owego rejestru giełdowego i wogóle zmiany całej ustawy z r. 1896. Przytem wyrażali się bankierzy nieraz z ogromnem lekceważeniem o większości parlamentarnej, a nawet i o sądach państwowych. Między innemi np. powiedział jeden z uczestników wiecu, iż stan bankierski ma prawo żądać, ażeby ustaw dla niego, ani wyroków nie wydawali ludzie, którzy takie mają pojęcie o sprawach bankowych, jak Eskimos o telefonie. Podnoszono także bardzo głośne skargi na uciążliwe opodatkowanie obrotów giełdowych i apelowano do rządu, aby zajął życzliwsze stanowisko względem giełdy, bo w przeciwnym razie i państwo źle na tem wyjdzie. I dziwna rzecz! Reprezentant rządu pruskiego, tajny radca Wendelstedt, wcale nie zgorszył się tym butnym tonem bankierów, lecz w przemowie swej zrobił nawet im komplement i zapewniał, że niech tylko przedłożą szczegółowy, na cyfrach oparty materjał, dotyczący uciążliwości podatku giełdowego, a rząd weźmie go pod życzliwą rozwagę, gdyż uznaje on to, iż silna giełda jest nietylko ekonomiczną koniecznością, ale także jednym z najważniejszych czynników potęgi politycznej. Zakrawa to bardzo na umizgi rządu pruskiego do giełdy.

W Wiedniu całą uwagę sfer giełdowych pochłania obecnie miljonowa kradzież w Länderbanku, popełniona przez podrzędnego urzędnika kasowego, Jellinka. Zapewne dużo brudu wydzie w tej sprawie na jaw, jeżeli śledztwo będzie energicznie prowadzone, gdyż powszechnie wiadomo, że Jellinek grał na giełdzie za pośrednictwem niektórych bankierów, odgrywających bardzo wybitną rolę i posiadających ogromne wpływy. Na ironię jednak zakrawa wiadomość, że wydział izby giełdowej na bardzo sekretnem posiedzeniu, poświęconem sprawie Jellinka, postanowił zwrócić się do tutejszej dyrekcji policji z prośbą o wymienienie mu tych firm, za pośrednictwem których Jellinek grał na giełdzie. To już farsa zupełna. Toż panowie, zasiadający w wydziale izby giełdowej, dziesięć razy lepiej wiedzą o tem, za czyjem

---

(86) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

LXXVIII.

Małżonkowie byliby długo spali jeszcze snem poobiednim, gdyby Mikołaja Iwanowicza nie był rozbudził Ormianin-rzeźnik. Wsunął się przez drzwi niezamknięte, stanął nad śpiącym Mikołajem Iwanowiczem i mówił:

— Wstawaj, panie! Wstawaj, efendi! Wstawaj, duszko moja! Czas nam do parni.

Mikołaj Iwanowicz otworzył powieki. Widząc przy blasku zapalonej lampy krępą postać w fazie i zakasanemi rękawami koszuli, skoczył na równe nogi i zawołał:

— A rzeczy nasze przywieźli z hotelu?

— Przywieźli, przywieźli. Zapłaciłem nawet rachunek za ciebie, duszko moja. Zaraz twoje rzeczy wniosą tutaj. A rachunek wynosi czterysta dwadzieścia i trzy piastrów.

— Ile? — z przestrachem krzyknął Mikołaj Iwanowicz; skoro jednak Garabet wyjaśnił mu, że to piastry, nie franki, uspokoił się i rzekł:

— Tak, tak... Piastr, to tyle, co siedm, ośm kopiejek. No, to jeszcze nie bardzo zrabowali. Głasza! Wstawaj! — zawołał na żonę, która zwinąwszy się w kłębek, smacznie jeszcze spała na sofie.

— Przyjechaliśmy? — mruczała na pół we śnie Głafira Semenówna. — A jaka to stacja?...

— Popatrz, jak się rozespała! Zdaje się jej, że ciągle jedzie koleją żelazną. No, niech sobie śpi. Każ przynieść nasze rzeczy.

— Awet! Tamara! — zawołał Ormjanin i dodał coś w gardlanym języku.

Drzwi się rozwarły, a syn i córka poczęli wnosić do izby poduszki, zawiniątka, pudełka. Nareszcie sam Garabet, przy pomocy syna, wtaszczył kufer małżonków.

— Głasza, popatrz, jaki uprzejmy ten Garabet Awetycz, — mówił do żony Mikołaj Iwanowicz. — Aby nas nie budzić, sam odebrał rzeczy i zapłacił rachunek hotelowy.

Głafira Semenówna otworzyła oczy i mrużyła powieki do światła lampy.

— A gdzież podział się nasz przewodnik, Nürenberg? — zapytała.

— Uciekł, pani, duszko moja. Ja mówię mu: zaczekaj; a on mówi: przyjdę jutro, — opowiadał Ormjanin. — O, to sprytna kanalja! Chce, ażebyście mu zapłacili jeszcze za jutrzejszego dnia. Ale teraz, duszko moja, efendi, pójdźmy do parni, — zwrócił się do Mikołaja Iwanowicza.

Ten tymczasem wydobywał dla siebie czystą bieliznę z kufra.

— Tak, tak... Będę zaraz gotów. Ty, Glasza, tymczasem uporządkuj nasze tłumoczki, gdy my będziemy w parni. Ja zaraz...

— Czemu, duszko moja, twoja pani nie mogłaby pójść do parni z Tamarką? Ot Tamarka ją zaprowadzi, — zaproponował gospodarz, przywołując córkę.

— Nie, nie! Zostanę w domu. Jakim sposobem mogę pójść do parni z pańską córką, jeżeli ona nie rozumie ani słowa po rosyjsku, a ja znowu ani słowa po turecku, lub po ormiańsku?

— Ale ona, duszko moja, umie trocha po francusku. Uczyła się w pensjon. Trzydzieści wyrazów umie. Powiedz jej wyraz francuski. Zobaczysz, Zrozumie zaraz.

— Nie, nie! Panowie idźcie. Ja w domu...

Mikołaj Iwanowicz i Garabet wyruszyli do parni. Pomimo, że na ulicy było ciepło, Garabet ubrał się w ciepłe palto z rudym, lisim kołnierzem. Swój węzełek z bielizną i węzełek Mikołaja Iwanowicza nadział na laskę i niósł na ramieniu. Droga do parni nie trwała dłużej nad kilka minut, ale trzeba było ciągle kroczyć ciemnemi uliczkami. Sklepy były pozamykane, okna domów tureckich zakryte okienicami, a przez szpary tu i ówdzie przedzierały się paski światła. Oczywiście, co chwila, utykać trzeba było na całych setkach psów. Z zapadnięciem zmroku nie leżały już one pod ścianami domów, lecz wałęsały się od domu do domu i zbierały rozmaite resztki kuchenne, jakie nagromadziły się za dnia i jakie wyrzucają tam wieczorem zawsze na ulicę. O latarniach na ulicy nie było nawet mowy. W Konstantynopolu tylko główne ulice mają gazowe oświetlenie i to liche, parnie zaś mieściły się w jakimś zapadłym zaułku. Garabet kroczył naprzód i nieustannie ostrzegał Mikołaja Iwanowicza, wołając:

— Kamień! Nie potknij się, duszo moja! Jama! Uważaj na nogi, panie! Psia mama leży tutaj ze swojemi dziećmi! Wymiń na lewo efendi!

Przechodniów spotykano rzadko. Przejeżdżających nie było wcale. Nareszcie w oddali błysnęła czerwona latarnia.

— Ot, widzisz? Gdzie latarnia, tam parnia — wskazał Garabet i przyspieszył kroku.

Zbliżając się do parni, spotkali cztery kobiety z zakrytemi twarzami i z węzełkami w rękach.

— Tureckie *madames* idą z parni, — objaśnił Ormjanin i zapytał: — A wiesz ty, duszko moja, efendi, jak długo w parni siedzą tureckie damy?

— Jak długo? — pytał nawzajem Mikołaj Iwanowicz.

— Siedzą sobie pięć godzin, sześć godzin...

— Czy być może? No, to one przewyższyły kupców moskowskich. A cóż robią tak długo?

— Piją, jedzą... Sorbety, kawę, limoniadę, kiszmysz... Piją wodę z konfiturami... Gryzą sobie pistacje.

Zbliżyli się do czerwonej latarni. Garabet smyknął we drzwi, Mikołaj Iwanowicz poszedł za nim. Trzeba było zstępować w dół po kilku kamiennych stopniach, starych, wytartych przez czas. Dokoła biło ciepło. Znowu drzwi. Weszli i znaleźli się przed wielkim dywanem, który wisiał na ścianie przeciwległej. Trzeba go było odchylić. Oczom Mikołaja Iwanowicza przedstawiła się izba, zastawiona kilku niziutkimi stolikami. Za stolikami siedzieli nadzy ludzie, brodaci i wąsaci. Korpusy mieli owinięte wołochatą materją, a na głowach z tejże materji zawoje. Pili limonjadę, lub kawę z maleńkich filiżanek, palili fajki i grali w szachy, lub w domino. Na lewo wznosił się stół bufetowy, zastawiony owocami, słoikami z konfiturami, syfonami wody selterskiej, a za bufetem widać było starszego człowieka, z pożółkłą twarzą, o cienkich, długich wąsach, odzianego w kamizelkę i fez na głowie. W głębi izby, poza stolikami, znajdowało się coś w rodzaju amfiteatru o kilku stopniach. Tutaj, na sofach, leżeli brodacze z poczerwieniałemi twarzami, owinięci szczelnie w wołochatą materję i w zawojach z tego samego sukna. Niektórzy z nich palili również fajki. Na niziutkich taburetach stały koło nich filiżaneczki z kawą, lub kielichy z limoniadą.

Właśnie ku temu amfiteatrowi prowadził Garabet Mikołaja Iwanowicza. Wymijali stoliki i wyszukali dla siebie dwie wolne sofy.

— Oto, duszko moja, nasza parnia turecka. Teraz, nuże, rozbierać się! — rzekł Garabet i zawołał coś po turecku.

W jednej chwili, jak z pod ziemi, wyskoczyli czterej mołojcy. Ciała mieli nagie, poczerwieniałe, a tylko od kolan do pasa przewiązki płócienne. Nie pytając, rzucili się na Garabeta i Mikołaja Iwanowicza i zdejmowali z nich odzież i bieliznę. Byli to łaziebni, a zarazem usługa kawiarni. Jeden z nich miał głowę ogoloną, a w lewem uchu długi kolczyk miedziany. Pracował nad Mikołajem Iwanowiczem, aby go rozebrać. Garabet powiedział mu po turecku, że rozbiera Rosjanina. Ogolony młodzieniec uśmiechnął się, błysnął białemi zębami, palnął się w czoło, na znak szacunku, tak, że aż echo się rozeszło i z taką żarliwością chwycił bucik na nodze Mikołaja Iwanowicza, że nietylko but z nogi, ale omal nie ściągnął samego pana z sofy. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

pośrednictwem grał Jellinek, aniżeli policja, po cóż więc cała ta komedja? Bądź cobądź, wnosić z tego można, że ze strony sfer bankierskich czynione będą usilne starania, aby prawda nie wyszła na jaw.

Z Pesztu donoszą, że taniość pieniędzy, panująca już od wiosny, zachęciła bardzo wiele gmin węgierskich do zaciągania pożyczek na rozmaite inwestycje, jak wodociągi, kanalizacje, brukowanie i inne roboty publiczne. Właśnie teraz zbliża się okres sfinansowania tych pożyczek komunalnych, a i przemysł węgierski odniesie z tego niezawodnie znaczne korzyści. Emisją prawie wszystkich tych pożyczek komunalnych zajmuje się węgierski Bank hipoteczny, a aby zapewnić sobie powodzenie, stara się o ulokowanie tej masy obligów komunalnych za granicą: w Niemczech, Belgji, Holandji i Francji. Wgóle, jak się zdaje, rok obecny powiększy cyrkulację węgierskich listów zastawnych i obligów komunalnych o kolosalne sumy.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we Wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 30 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 15° R. Pochmurno.

Egzamin kwalifikacyjny nauczycieli szkół ludowych, zdali w Krośnie: Górski Bogusław, Gruca Józef, Hadu h Leon (uzupeln. z niem.), Hahn Józef, Krukierek Michał, ks. Miernik Wojciech, Skaruch Piotr, Stanek Walenty, Dudkiewicz Henryk, Kotyrżanka Stefanja, Ledwożywówna Marja, Pijanowska Elżbieta, Szelepinówna Helena.

Przeniesienie filij pocztowych. Urząd pocztowy nr. 10 przenosi się z dniem 15 października 1902 z górnej ulicy Łyczakowskiej pod nr. 22 przy tej samej ulicy, zaś urząd pocztowy nr. 11 z dniem 1 października br. z ulicy św. Mikołaja na ulicę Zyblikiewicza pod l. 34.

Ruch pocztowy. W miesiącu sierpniu rb. nadano na poczcie lwowskiej: w poczcie listowej 2,556.49? posyłek, nadeszło zaś 2,209.531. W poczcie wozowej nadano posyłek 46.301; nadeszło 46.292. W ruchu kasowym wpłacono 4,900.502 k. 55 h; wypłacono 4,059 149 k. 89 h. W telegraficznym nadano depesz 26.178, za opłatą 15.123 koron, nadeszło 17.444; do przetelegrafowania (*transito*) 168.470 depesz. Ruch telefoniczny przedstawia się w miesiącu sierpniu następująco: a) w sieci miastowej było rozmów telefonicznych 70.340 na 770 abonentów; b) w sieci międzymiastowej rozmów 1.002, na 85 abonentów. Dochód z ruchu telefonicznego razem 3.925 koron.

Syndykat rolniczy. Ostatnie strejki w Galicji wschodniej wydają już dobre owoce. Oto właściciele większych posiadłości zaczynają się organizować i utworzyli „syndykat rolniczy" z siedzibą w Czortkowie, a obejmujący powiaty: czortkowski, husiatyński i zaleszczycki. Celem syndykatu tego jest poprawa moralnych i materjalnych stosunków rolniczych w okręgu stowarzyszenia, przez krzewienie ducha wspólności, wzajemne pouczanie się i wzajemną pomoc, przez podtrzymywanie i podnoszenie samowiedzy stanu, wreszcie przez zastępowanie zawodowych potrzeb stowarzyszonych, oraz przez popieranie ich potrzeb gospodarczych. W szczególności syndykat ma do spełnienia następujące zadania: a) pośredniczenie przy zakupnie towarów, potrzebnych członkom stowarzyszenia w ich zawodzie; b) pośredniczenie przy sprzedaży produktów rolniczych, przy dostawach dla wojska; c) zachęcenie do zakładania i popierania rozwoju stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, d) pośrednictwo w konwersji wysoko oprocentowanych pożyczek stowarzyszonych; e) prowadzenie statystyki rolniczej; f) wskazywanie pracy i pośrednictwo w pracy; g) pośredniczenie między stowarzyszonymi a rolniczemi stacjami doświadczalnemi; h) pośredniczenie w dostarczaniu porady i pomocy prawnej; i) utworzenie rozjemczego wydziału, celem regulowania sporów powstałych między członkami syndykatu, a ich czeladzią lub najemnikami; k) współdziałanie przy wprowadzaniu nowych ustaw i rozporządzeń dotyczących rolników; l) pośredniczenie przy sprzedaży, parcelacji i wydzierżawianiu posiadłości ziemskich, z zastosowaniem się do istniejących w tej mierze ustaw.

Działalność syndykatu nie jest na zysk obliczoną.

Podobna organizacja powstaje także w powiecie buczackim.

Nowy podatek teatralny. W sprawie opłat za garderobę w teatrze, piszą nam z miasta: Dzienniki przyniosły, że od 1 października ma być dla wygody publiczności należytość za garderobę w teatrze miejskim składaną przy kupnie biletu, a zatem bez różnicy, czy kto z garderoby korzysta, lub nie. Nowość ta, nazwana „wygodą", jest poprostu podwyższeniem cen, ażeby panu Pawlikowskiemu przysporzyć dochodu kilkanaście tysięcy koron rocznie i jest nowym ciężarem, nałożonym na publiczność niezamożną i młodzież szkolną, zmuszając ich do płacenia „garderobianego" bez różnicy, czy z garderoby korzystają lub nie. Jest wiadomem, że wymienieni używają wierzchnich sukien dopiero przy znacznie obniżonej temperaturze. Skąd więc racja zniewalać ich, jak np. w obecnej porze, do płacenia za garderobę, której nie używają. Jeżeli to zarządzenie ma być tak bardzo wygodnem, to należy je zrobić jeszcze wygodniejszem przez to, żeby wolno było publiczności kupić markę przy kasie, albo u garderobianej w miarę, jak to publiczności będzie dogodniej, ale nie robić z tego ogólnego przymusu. Jeżeli przyjmiemy, że 800 osób, to znaczy $^{2}/_{3}$ części publiczności mieszczącej się w teatrze, zapłaci przez 10 miesięcy, bez przedstawień popołudniowych po 20 halerzy, otrzymamy pokaźną kwotę 48 000 kor., która wpłynie p. Pawlikowskiemu za garderobę. Potraciwszy z tego połowę, jako dochód obecny z tego tytułu, to otrzymamy nadwyżkę przynajmniej 24.000 koron wynikającą z tego zarządzenia, a zebraną z publiczności zupełnie niesłusznie, bo za to, czego ona nie używa. Komisja teatralna musiała prawdopodobnie tak samo liczyć, jednakowoż jest ona nieco krótkowidzącą. Ceny w teatrze są dzisiaj tak wysokie, że rodzina może tylko kiedyś niekiedyś korzystać z teatru. Zamiast obmyśleć sposób uczynienie widowisk przystępniejszymi, podnosi się ceny miejsc sztucznie pod pozorem wygody i to w czasie, gdy powstaje silny konkurent w Filharmonji. Zamiast publiczność jednać, drażni się ją i odstrasza. Może, który z radnych, zechce tę sprawę rozpatrzyć i podnieść na pełnej radzie i zakusy komisji teatralnej na naszą kieszeń sprowadzić do należytych granic.

Dyrekcja Filharmonji prosi nas o zaznaczenie, że począwszy od czwartkowego koncertu, ceny miejsc nie są już podwyższone. Dokładny wykaz cen znajduje się zawsze na afiszach i w westybulu Filharmonji przy kasie. Donoszą nam również, że kaloryfery we wszystkich korytarzach i garderobach, funkcjonować już będą prawidłowo od czwartkowego koncertu. Ustawiono też szereg drzwi, które w zupełności uchronią publiczność od przeciągów, jakie przedtem dały się odczuwać.

Mira Heller przybyła już do Lwowa i rozpoczęła próby z orkiestrą.

Między innymi odśpiewa na czwartkowym koncercie prześliczną balladę Saint-Saensa „La Fiancé du Timbalier". Program tego koncertu jest nadzwyczaj interesujący, a bierze w nim udział, po raz drugi i — ostatni Jarosław Kocian, znakomity skrzypek czeski, który na wczorajszym koncercie tak ogromny zdobył sukces.

Z rząd aresztów miejskich. Po bardzo długiem prowizorjum, areszta miejskie otrzymały we środę stałego zwierzchnika. Prezydent miasta zamianował zarządcą tego zakładu urzędnika magistratu p. Maciulskiego.

Siedziba rakarza. Kiedy rakarz lwowski rozłożył się ze swem stryczkowem atelier na dzisiejszej ulicy Kleparowskiej, trudno się dogrzebać w annałach stołecznego grodu. Ale są historyczne dane, które wskazują, że mieszkał tam już na dobre w pierwszej połowie tego wieku, oraz, że już w roku 1853 stał się tam arcyniepożądanym, albowiem wówczas na żądanie wojskowości (ze względu na sąsiedztwo z domem inwalidów) gmina zobowiązała się „w jak najkrótszym czasie" rakarskie przedsiębiorstwo usunąć z „hyclowskiej góry". Upłynęło sporo lat, — spisana deklaracja poszła w zapomnienie. Przypomniano sobie tę sprawę znowu przed 10 laty, gdy Brat Albert budował swe schronisko. Wtedy szlachetnemu przyjacielowi nędzarzy przyrzeczono, że skoro znajdzie się inne dla rakarza miejsce, zagrodę jego, a co główna: grunt, otrzyma dodatkowo Brat Albert na rozszerzenie swego humanitarnego zakładu. W schronisku męskiem już dawno ścisk straszliwy, nędzy nie ma gdzie pomieścić, — ale stan dotychczasowy, co do „posiadłości" trwa niezmiennie — niekorzystny. Słyszymy, że gmina radaby jak najprędzej spełnić swą obietnicę, lecz dla rakarza ciągle trudno o miejsce, bo żadna dzielnica niechce w swój obręb przyjąć takiego „fachowca". Tymczasem stosunki coraz się pogarszają i obecnie są już wprost straszne. W męskiem schronisku Brata Alberta w izbie dla dzieci wybuchło z całą siłą egipskie zapalenie oczu (jaglica); wszyscy chłopcy w liczbie trzydziestukilku nabawili się tej strasznej, ciężkiej choroby. Okulista miejski dr. Kicki robi co może, ale jest bezsilny wobec żywiołowej potęgi zarazy i nieszczęsnych stosunków w schronisku. I tak ta biedna dziatwa, dość nieszczęśliwa, że sieroca, narażona jest jeszcze na długie uprzykrzone cierpienie najważniejszej części organizmu. Przewlekła ta choroba w zakładzie Brata Alberta, przypomniała znowu ważność utworzenia osobnego oddziału dla dzieci, co możliwe byłoby właśnie dopiero wtedy, gdyby grunt, dzierżawiony obecnie przez rakarza, przeszedł na własność przytuliska. Możeby rada miejska zajęła się tą sprawą i złączonem z nią przesiedleniem rakarza, które przecież może doskonale się wykonać bez narażenia gęsto zabudowanych okolic na nieprzyjemne sąsiedztwo; gruntów izolowanych gmina ma pod dostatkiem.

Serdeczne pożegnanie. Liczne grono zawodowych kolegów, pożegnało tej niedzieli w lokalu Stadtmüllera, p. Wojciecha Mayera, świeżo mianowanego notarjusza, który opuszcza nasze miasto, przenosząc się do Grzymałowa. Zebrani kandydaci notarjalni, tak lwowscy, jakoteż zamiejscowi, tudzież kilku notarjuszy, podnieśli w swych przemówieniach niezwykłe, a tak rzadkie dziś zalety p. Mayera, jako kolegi i przyjaciela, dzielnego pracownika w biurze i opiekuna ubogich naszego miasta. Nie zapomniano przy tej sposobności o maluczkich, bo oto złożyli zebrani stosunkowo znaczną składkę, na towarzystwo św. Wincentego à Paulo, któremu p. Wojciech Mayer oddanym był całem sercem przez długi szereg lat. Zebrani, rozeszli się po kilkugodzinnej pogadance w nastroju rzewnym, tracąc w swem kole długoletniego i zasłużonego prezesa Stowarzyszenia kandydatów notarjalnych i sekretarza lwowskiej Izby notarjalnej, wyrażając mu na drogę szczere i serdeczne „szczęść Boże" na nowym posterunku.

Jubileusz rzemiosła. P. Wojciech Kosiba obchodził wczoraj 25-lecie swej działalności jako majster ślusarski, a dziś już właściciel fabryki kas ogniotrwałych. W ciągu tego czasu wyzwolił p. Kosiba w swej artystyczno-ślusarskiej pracowni 240 czeladników, którzy brali też udział w uroczystem nabożeństwie, odprawionem u OO Karmelitów z okazji jubileuszu firmy. Po nabożeństwie, które odprawił przeor ks. Kasprzykiewicz, odbyła się u p. Kosiby uczta, w czasie której wznoszono wiele toastów na pomyślność i dalszy rozwój fabryki.

Urządzenie sali Filharmonji. W uzupełnieniu opisu sali lwowskiej Filharmonji, dodajemy jeszcze, że całego urządzenia do oświetlenia elektrycznego sali, jakoto pająków, kandelabrów, lamp itd. dostarczyła i montowała na miejscu światowa firma R. Ditmara, za pośrednictwem lwowskiej swej filji.

Klimatyka w Brzuchowicach. Onegdaj w Brzuchowicach odbył komitet „przyszłego zdrojowiska" naradę, jakieby cudowności zaprowadzić, aby z Brzuchowic zrobić co najmniej Abazję. Oprócz członków komitetu był także inżynier powiatowy, inspektor lasów miejskich i inspektor plantacyj miejskich ze Lwowa. Zastanawiano się przedewszystkiem — co bardzo chwalebne — nad tem, gdzieby i jak powycinać ulice, gdzie kurhaus, na który gmina lwowska bezwarunkowo jeszcze przed rokiem odmówiła subwencji, a nie brakło też roztrząsań, gdzieby, postawić — teatr. Bodaj to inicjatywa! Jeżeli jednak teraz letnicy za trochę piasku i drzew z dodatkiem pomieszkania bywają niemiłosiernie zdzierani, trzeba się zastanowić poważnie nad tem, czyli też ekonomicznie wskazanem byłoby korzystać ze „stacji klimatycznej Brzuchowice", skoro te poczciwe Brzuchowice, gdyby istotnie zostały zamienione w stację klimatyczną, musiałyby być jeszcze droższemi. A wszak już dzisiaj mieszkanie i utrzymanie w Brzuchowicach kosztuje tyle Lwowianina, ile on musiałby wydać wraz z kosztami podróży w Ostendzie, Abazji itd. — gdzie jednak pobyt przyjemniejszy i dla zdrowia większe korzyści. Ale u nas jeszcze nie wygasła dążność zniechęcania szalonemi cenami do krajowych siedzib letnich.

Rusini wobec polskiego wiecu w Złoczowie. Dodatkowo do sprawozdania o wiecu złoczowskim, które zamieszczamy na czele dzisiejszego wydania, donoszą nam ze Złoczowa: Borytele hajdamaccy nie posiadali się z gniewu, z powodu zapowiedzianego wiecu i czynili najrozmaitsze usiłowania, ażeby, jeżeli nie udaremnić, to przynajmniej osłabić udział włościan polskich. Księża ruscy straszyli polskich chłopów zwiększeniem się podatków, wysokiemi opłatami za wiec i t. p. Inni znowu wykupywali od włościan karty legitymacyjne, upoważniające do udziału w wiecu, płacąc po 4 korony. W czasie wiecu kręcili się po mieście młodzi ludzie, usiłując raz wcisnąć się do pochodu, w czem im przeszkodzono, to znowu próbując dostać się na zgromadzenie za cudzemi kartami wstępu. Dzięki baczności członków komitetu, hajdamackie te zakusy nie powiodły się, a zjazd pięciu tysięcy włościan, odbył się tak poważnie i spokojnie, że przez dzień cały nie było ani jednego wybryku jednostki, ani jednego zajścia ulicznego.

Nowy tygodnik ruski, pt. *Hajdamaki*, zacznie wychodzić we Lwowie pod redakcją Michała Petryckiego, znanego agitatora w powiecie husiatyńskim, zostającego obecnie w śledztwie o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną w czasie tegorocznych strejków.

Tygodnik ten, jest subwencjonowany przez ruski „Narodny komitet" i ma być redagowany w duchu skrajnie radykalnym.

Skok z pociągu. W pociągu dążącym onegdaj wieczorem z Podwołoczysk do Lwowa, jechało między innymi i trzech chłopów, którzy mieli wysiąść w Kutkorzu, ale zajęci rozmową, opamiętali się dopiero, gdy pociąg ruszył z Kutkorza. Natenczas chłopi rzucili się na platformę i chcieli wyskoczyć. Dwu udało się pasażerom wstrzymać od szalonego czynu; trzeci, niejaki Hawryło Mużyk, wyskoczył przecie, padając na szyny drugiego toru. Zanim zaalarmowany pociąg udało się zatrzymać, odjechał o parę kilometrów od miejsca wypadku. Co się też stało z Mużykiem, nie wiadomo. Mówią, że lekko tylko się pokaleczył.

Dwaj jubilaci. *Echo przemyskie* donosi: Ks. Wojciech Harmata, honorowy kanonik kapituły przem. łać., dziekan rudnicki i proboszcz w Bielinach, — i ks. Augustyn Machowicz, proboszcz w Olpinach, obchodzili w uroczystość św. Michała 50 letni jubileusz kapłaństwa. Do Bielin udali się na gorącą prośbę jubilata obydwaj księża biskupi, aby wziąć udział w podniosłej uroczystości sędziwego i zasłużonego kapłana. Do Olpin wyjechał ks. kanonik Krementowski, jako delegat biskupi.

Owacja dla prof. Balzera. Z Abbazji donoszą: Po zwycięstwie w sprawie Morskiego Oka prof. Balzer przyjechał na odpoczynek do Abbazji. Gdy się dowiedziała o tem kolonia polska, licznie tu reprezentowana, urządziła czcigodnemu rektorowi wspaniałą owację kwiatową. W dniu 17 zm. przedstawiciele kolonji z p. Janem Przanowskim, adwokatem z Warszawy, na czele, zjawili się w mieszkaniu p. Balzera i przy odpowiedniem przemówieniu wręczyli mu bukiety i kosze kwiatów. Pozostałe ze składek 100 koron p. Przanowski, z wolą ofiarodawców, przesłał do Cieszyna.

W sprawie emigracji polskiego ludu. W tych dniach wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych poseł p. Stapiński, aby na miejscu zbadać stosunki emigracyjne i ruch ten uregulować z możliwie największą dla kraju korzyścią. Staraniem p. Stapińskiego w tej podróży, która się przeciągnie do Bożego Narodzenia, będzie zbadać warunki podróży i wskazać ludowi sposób zaoszczędzenia tak kosztów, jak i przykrości; urządzić w miastach portowych w Ameryce biura informacyjne, w których mogliby emigranci mieć wskazówki, gdzie, jaka i jak płatna jest praca; na zgromadzeniach w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych odbyć się mających, będzie staraniem posła Stapińskiego przekonać o potrzebie powrotu do Ojczyzny tych wszystkich wychodźców, którzy z różnych przyczyn wracać nie chcą, pomimo, że mają dostateczne środki pieniężne na zakupno gospodarstwa. Tych, którzy jeszcze pozostać tam muszą, będzie poseł Stapiński zachęcał do kształcenia się, oszczędzania i organizacji narodowej.

Jubileusz szkoły wojennej. 50-letni jubileusz istnienia wiedeńskiej szkoły wojennej, według ostatecznych dyspozycyj, odbędzie się w dniu 30 października rb.

Trupa Jellinka, jak doniósł nam telegram, znaleziono w niedzielę po południu między Krems a Tuln. Dwaj robotnicy z Altenbergu spostrzegli na brzegu Dunaju jakiegoś trupa i dali znać o tem natychmiast nauczycielowi ludowemu Buchnerowi, który udał się na miejsce, i obejrzawszy kieszenie trupa, osądził, że to może być trup Jellinka. Zawiadomił więc natychmiast żandarmerję, która zatelegrafowała do Laenderbanku i do policji wiedeńskiej. Wieczorem o godzinie wpół do 7 komisja policyjna z Wiednia wyjechała do Altenbergu, w celu sprawdzenia sensacyjnej wieści, wraz ze szwagrem Jellinka i urzędnikami Laenderbanku. Przy trupie znaleziono 600 koron gotówką, oraz listy, które sprawdziły, że były to istotnie zwłoki Jellinka. Jego zegarek kieszonkowy stanął na godzinie wpół do dwunastej.

Anarchista w Lizbonie. W królewskim pałacu w Lizbonie, przytrzymała straż onegdaj jakiegoś nieznajomego, który nie umiał się wylegitymować skąd i po co przybył. Przypuszczają, że to jeden z francuskich anarchistów.

Rusyfikacja Finlandji. Korespondent petersburski *Timesa* donosi, że rusyfikacja Finlandji ma być przyspieszona zapomocą czterech nowych rozporządzeń cesarskich. Senat finlandzki ma być podporządkowany władzy generał gubernatora Finlandji. Rada przygotowująca uchwały senatu, ma otrzymać instrukcje od generał gubernatora. Na każdem ważniejszem posiedzeniu ma być obecny generał gubernator, albo też jego adjutant. Bez pozwolenia generał gubernatora nie wolno powziąć żadnej uchwały. Powzięte już, może generał gubernator unieważnić. Drugie rozporządzenie pozwoli gubernatorowi dymisjonować urzędników bez podawania przyczyn, z wyjątkiem mianowanych przez Mikołaja II. Na mocy trzeciego, departament sądowy senatu będzie mógł wedle woli dymisjonować sędziów. Czwarte wreszcie ma zakazać ścigania sądowego urzędników państwowych, bez pozwolenia ich przełożonych w każdym poszczególnym przypadku. Rozporządzenia te mają wejść w życie od października r. b., równocześnie z edyktem, którym zaprowadzono język rosyjski w senacie jako urzędowy.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 29 września 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda + 6·9, Uleaborg + 5·5, Petersburg + 9·0, Stockholm + 11·0, Wilno + 14·0, Warszawa + 3·5, Moskwa + 3·1, Kijów + 5·0, Stornoway + 13·0, Scilly + 13·9, Borkum + 13·0, Keitum + 12·3, Hamburg + 7·0, Memel + 14·2, Berlin + 8·5, Isle de Aix + 13·0, Paryż + 11·2, Monachium + 5·5, Bregencja + 9·2, Praga + 5·4, Wiedeń + 4·4, Budapeszt + 7·6, Hermanstadt + 5·3, Lesina + 18·8, Tryjest + 15·9, Florencja + 19·0, Rzym + 16·8, Neapol + 17·5, Palermo + 18·3. Konstantynopol + 13·0. Przez Europę północno-wschodnią i południowo-zachodnią rozciągają się depresje barometryczne, oddzielone od siebie przez strefę wysokiego stanu barometru od południowego wschodu ku północnemu zachodowi Europy. W krajach alpejskich panuje wielokrotnie mglista, wogóle zresztą sucha, jasna i bardzo chłodna pogoda. Prognoza: Wzrastająca pochmurność, poczem opady; temperatura łagodna.

Z kraju.

Brody. (*Pożar*). W gminie Wysocku, na obszarze dworskim własności p. Oktawa Sali, wybuchł w tych dniach około godziny 8 wieczorem pożar, który obrócił w perzynę stodołę i cztery sterty zboża, ogólnej wartości 21.000 koron. Szkoda była ubezpieczoną. Ogień został podłożony zbrodniczą ręką.

Drohobycz. (*Sejmik relacyjny*). Stawał onegdaj przed wyborcami dr. Roszkowski i zdawał sprawę z czynności swoich w radzie państwa. Po odpowiedzi na interpelację licznie zebrane grono wyborców wyraziło mu swoje uznanie i zupełne zaufanie.

(*Niedoszłe przedstawienie „Młodości"*. Wskutek starań tutejszych akademików chrześcijan, zapowiedziane przedstawienie „Młodości", sztuki Halbego, nie odbyło się.

Rawa. (*Trup w płomieniach*). W gminie Kamionce-Krzywe, zmarła w tych dniach w domu tamtejszych włościan Łupijów, 40-letnia Palaszka Maćkowa, pozostająca u nich na łaskawym chlebie. Łupijowie poczynili natychmiast wszystkie przygotowania do pogrzebu. Umywszy zwłoki, ubrali je w odświętne szaty i położyli na słomie, rozścielonej na ławie, ustawiając u głowy zmarłej palącą się szklaną lampkę, napełnioną masłem, sami zaś wydalili się z domu do roboty w polu. W niespełna godzinę po ich odejściu, wybuchł w chacie ich z powodu pęknięcia lampki pożar, który spalił do szczętu całą zagrodę. Na widok ognia pospieszyli sąsiedzi z ratunkiem i z narażeniem życia wydobyli z płonącego domu trupa Maćkowej, którego znaczna część była już zwęglałą.

(*Pożar*). W Machnowie wybuchł w domu Markusa Pressera pożar, który zniszczył do szczętu całą zagrodę, ogólnej wartości około 4000 koron. — W płomieniach spaliła się także gotówka 160 koron. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztowa 12 ct.

* **Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy** słuchaczów wszechnicy lwowskiej poczuwa się do obowiązku podać do jaknajszerszej wiadomości kolegów, wstępujących świeżo w szeregi akademickie, iż służy nowym kolegom wszelkiemi objaśnieniami, dotyczącemi życia akademickiego i stosunków stolicy, a w przeświadczeniu, iż przeważna część nowowstępujących akademików rekrutuje się z pośród warstw uboższych — pośredniczy w wyszukiwaniu zajęć biurowych i lekcyj, umożliwiających pobyt we Lwowie. Ponadto Bratnia Pomoc, jako Towarzystwo natury czysto humanitarnej, a nie politycznej, przychodzi z pomocą kolegom udzielaniem 3 proc. pożyczek, spłacalnych po osiągnięciu stanowiska, a dla wygody kolegów prowadzi Towarzystwo od 6 lat „kuchnię akademicką", w której po możliwie najniższych cenach dostarcza się kolegom zdrowych i smacznych obiadów i kolacyj. Nadto członkowie Towarzystwa mają prawo korzystać ze zniżek w księgarniach, aptekach — a spodziewać się można i w teatrze miejskim; oprócz tego poważna liczba pp. lekarzy ofiarowała swą bezinteresowną pomoc akademikom, poleconym przez nasze Towarzystwo. To też wydział „Bratniej Pomocy" zaprasza przyszłych kolegów na członków Towarzystwa i spodziewa się, że oni choćby ze względów tylko praktycznych, przystąpią do Towarzystwa jaknajliczniej. Wpisowe wynosi 1 koronę, a wkładka na jedno półrocze 2 kor.

Lokal Towarzystwa mieści się w pasażu Mikolascha II. piętro, 2 schody, obok lokalu Czytelni akademickiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Antoniny Wierzchleyskiej, złożyli pp. Raciborscy ze Zborowa, dla ubogiego ucznia na książki 10 kor.

Zmarli:

Antonina z Marszałkowiczów Kasprzycka, wdowa po urzędniku starostwa, zmarła w Krakowie w 82 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Jutro w środę: „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

We czwartek: „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Pierwszy gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

W piątek: po raz pierwszy, „Kładka", komedja w 3 aktach F. Gresac'a i Fr. de Croisset'a. Tłumaczył Z. Sarnecki.

W sobotę: „Świat na opak", operetka.

W niedzielę: popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Kominiarze", komedja w 4 aktach Fr. Domnika. — Wieczorem o godzinie 7 „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Drugi gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

„Kalendarzyk fotograficzny". Pod tym tytułem pojawiła się przed kilkoma dniami księgarska nowość, którą, mamy nadzieję, powitają z uznaniem polscy fotografowie, tak zawodowi, jak i amatorzy. Bogata treścią książeczka, zawiera prócz kalendarjum i zwykłych kalendarzowo informacyjnych notatek, cały szereg ściśle fachowych wiadomości i recept, z uwzględnieniem ostatnich doświadczeń i wynalazków na polu fotografii. Ze względu na to, że sztuka fotograficzna jest jedną z gałęzi wiedzy, której postęp w najszybszem odbywa się tempie, tak, że dzień prawie każdy nowe w niej przynosi ulepszenia, wydawnictwo polskie, któreby te postępy regestrowało, jest na czasie, stąd też i „Kalendarzyk fotograficzny", nie wątpimy, w ręku każdego polskiego znajdzie się fotografa, tembardziej, że imię autora, p. Wiktora Wołczyńskiego, który w fotograficznej polskiej literaturze poczesne zdobył miejsce, zupełną daje gwarancję fachowego opracowania przedmiotu.

Cenne i zajmujące dzieło ukazało się obecnie w Pradze, pt. „Sztity a motivy attikové w czeske renaissanci". Autor tego dzieła, p. Antonin Balczanek, zasłużył się dobrze nietylko swym współrodakom, książka bowiem jego stanowi cenny materjał do poznania architektury renesansowej w Czechach, tembardziej, że dotychczas wiek XVI w czeskiej historji sztuki był zupełnie prawie niezbadany. Dzieło p. Balszanka, które zdobi przeszło 800 rysunków i zdjęć architektonicznych szczytów i attyk w Czechach, głównie z wieku XVI, zasługuje na to, aby zapoznano się z niem i u nas, choćby tylko ze względów praktycznych, dostarczyć bowiem może naszym architektom dużo nowego, a nam niezupełnie obcego materjału.

O młodej kompozytorce polskiej, Wandzie Landowskiej, zamieścił paryski dziennik kobiecy *La Fronde*, ciepło napisany artykuł, charakteryzujący w sposób bardzo pochlebny poszczególne utwory młodej kompozytorki i nie szczędzący słów uznania dla jej talentu.

Izba sądowa.

Lwów 30 września.

(Chłop — oszust).

Michał Kiczuła, 70 letni dziś chłop z Zubowmostów, sprzedał przed 21 laty swoją ojcowiznę swojemu bratu Mykiecie i otrzymawszy pieniądze, w świat poszedł — do Sokala mianowicie. Po 20 latach włóczęgi po swoim powiecie, wrócił znowu do wsi rodzinnej i tu dowiedział się przypadkiem, że w księgach hipotecznych, dzięki omyłce urzędnika, który je zakładał, nie brat jego Mykieta, ale on sam figuruje jako właściciel przed 20 laty jeszcze sprzedanego gruntu. Sprzedał go też powtórnie za 1.200 koron Nachmanowi, Ozjaszowi i Herzowi Schorom, szynkarzom zubowmosteńskim, którzy się też czemprędzej na tym gruncie jako właściciele zaintabulowali, tak, że brat Mykieta, po 20 latach posiadania, został nagle wyzuty ze swej własności. Za to oszustwo, stanął dziś więc Michał Kiczuła przed trybunałem sądu przysięgłych. Rozprawie przewodniczy radca Jasiński. Oskarża prokurator Prokopowicz, broni sekret. p. Lewicki.

Oskarżony przyznaje się winy o tyle, że twierdzi, że żydzi spoili go, zawieźli do notarjusza do Kamionki strumiłowej i tam kazali mu podpisać kontrakt kupna.

Rozprawa trwa dalej.

W sprawie strejków rolnych.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu Tow. gosp. gal., odbytem dnia 20 z. m., zajmowano się także sprawą strejków rolnych. Przewodniczący, hr. St. Stadnicki, przedstawił przebieg strejków rolnych w kraju naszym, jako też akcję zaradczą wdrożoną przez prezesa Tow. kredyt., Kraińskiego, poczem wywiązała się nad tą sprawą dłuższa dyskusja, w której prócz przewodniczącego brali udział pp. dr. Pilat, Cielecki, Wiesiołowski, br. Brunicki, Turnau, Bohdanowicz i Brykczyński. Jako wynik tej całej dyskusji, zapadły następujące uchwały:

1. Zwołać poufne nadzwyczajne posiedzenie komitetu na dzień 11 października b. r. o godz. 4 popoł.

2. Zaprosić na nie również pp. prezesów rad oddz. Towarzystwa i kilku członków Koła polskiego.

3. Przedstawić na tem posiedzeniu konieczność organizacji w powiatach, aby zawczasu rolnicy wiedzieli, czy i ilu robotników będzie potrzeba dla okolicy.

4. Przedstawić potrzebę zorganizowania w komitecie biura, któreby wskazywało rolnikom, gdzie i pod jakimi warunkami mogliby się zaopatrzyć w robotników.

Narady posłów ruskich.

Przedwczoraj popołudniu odbyła się wspólna narada wszystkich posłów ruskich do rady państwa zarówno z ruskiego klubu, jak i ze słowiańskiego centrum razem z członkami komisyj parlamentarnych ruskich klubów sejmu galicyjskiego i bukowińskiego. Przedmiot obrad stanowiła sytuacja polityczna Rusinów w Galicji i na Bukowinie, a przedewszystkiem sprawa ugody (?) z Polakami galicyjskimi. Za ugodą przy pośrednictwie rządu centralnego (?!) przemawiali bukowińscy posłowie: dr. Stocki i Mikołaj Wasylko, którzy — jak się dowiadujemy — byli już w tej sprawie w Wiedniu, ażeby skłonić szefa gabinetu do podjęcia inicjatywy. Rozprawy nie wyczerpano, odraczając ją do 12 bm. W międzyczasie pp. Stocki i Wasylko prowadzić będą dalej swe starania w Wiedniu.

Wystawa owocowa.

Tarnów 28 września.

Dziś otwarto tu trzecią wystawę owocową od czasu istnienia tutejszego Towarzystwa ogrodniczego. Trzeba mu przyznać tak rzadką u nas ruchliwość, wytrwałość w raz powziętym zamiarze, jak rzadko któremu towarzystwu polskiemu. — Wystawę otworzył w obecności starosty, burmistrza miasta, marszałka rady powiatowej, delegatów rad powiatowych, delegatów gal. Tow. rolniczych i lwowskiego Tow. zawodowych ogrodników, miejscowych przedstawicieli władz autonomicznych i rządowych, oraz licznych zaproszonych gości, w południe dyrektor jej, p. Czajkowski, prof. gospodarstwa przy seminarjum nauczycielskiem i redaktor *Głosu rolniczego*, rzuciwszy w kilku słowach rys rozwoju sadownictwa w naszym kraju i konieczności planowego prowadzenia go na przyszłość. W końcu odczytawszy list usprawiedliwiający niejawienie się protektorki wystawy ks. Konstancji Sapieżyny, ogłosił wystawę sadowniczą, połączoną z wystawą drobiu za otwartą.

Wystawa obesłana przez przeszło 100 wystawców, nietylko z powiatu tarnowskiego, ale i z całego kraju, przedstawia się naprawdę imponująco.

Nietylko sala strzelecka jest wprost nabitą owocami, ale i w specjalnie urządzonym pawilonie, dalej szkółki drzewek owocowych, przy-

bory i przyrządy sadownicze, przeroby owocowe, przeroby jarzyn itd. itd. Jury ma tak wiele pracy, że w pierwszym dniu, mimo bardzo pilnej pracy, nie mogła skończyć swej czynności. — Po południu rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem delegata wydziału krajowego radcy p. Szyszyłowicza, przy udziale przeszło 40 ogrodników i sadowników, nad doborem owoców dla okolic Tarnowa i nad innemi sprawami sadowniczemi, o których dam wam jutro obszerniejsze sprawozdanie. *p.*

Emil Zola.

Zmarły onegdaj w nocy (z niedzieli na poniedziałek) śmiercią przypadkową, słynny romansopisarz francuski, Emil Zola, ujrzał światło dzienne w stolicy Francji, w Paryżu, w dniu 2 kwietnia 1840, liczył przeto w chwili zgonu 62½ lat życia. Był synem Włocha, inżyniera, który prowadził budowę kanału w Prowansji, nazywanego „Kanałem Zoli", zmarł był jednak w r. 1847 w Aix. Emil spędził też młodość swoją na południu Francji, a od r. 1858 uczęszczał do Lyceum Św. Ludwika w Paryżu, po ukończeniu którego, wstąpił w służbę głośnej księgarni paryskiej Hachette'a, chcąc poświęcić się temu zawodowi. Lecz już wówczas odezwała się w nim żyłka pisarska, wolne bowiem od zajęcia biurowego chwile, obracał na pisanie krytyk literackich i teatralnych dla rozmaitych czasopism paryskich. Po niejakim też czasie spróbował sił swoich na polu romansopisarstwa i napisał dwie powieści: „Les mysteres de Marseille" i „Le voeu d' une morte". Początkowe te utwory beletrystyczne Zoli przeszły bez wrażenia, za to pewną uwagę zwróciły następne jego tomy (1864) „Contes à Ninon" i „Confession de Claude" (1865) w dwa lata zaś później (1867) wydana powieść „Thérèse Raquin" zdradzała już silnie nowy kierunek autora i jego talentu, usiłującego z bezwzględnem nieraz okrucieństwem malować szare i ciemne strony natury ludzkiej.

Wkrótce potem (r. 1868) jego studjum o fatalnej nieraz dziedziczności przymiotów i wad — „Madeleine Férat" — było niejako przygrywką do słynnego cyklu romansów p. t. „Les Rougon Macquart", który sam autor nazwał „psychologiczno-socjalną historją pewnej rodziny za II cesarstwa". Cykl ten zawiera — jak wiadomo — 20 tomów, które rozeszły się po całym świecie w setkach tysięcy tomów, a miljonami tomów tłumaczeń, zapełniły pułki księgarskie wszystkich cywilizowanych społeczeństw na obu półkulach. Najbardziej ze wszystkich rozchwytywane były: „Assomoir", „Nana" i „La Terre", rażące słusznie naturalizmem, stosowanym w nich aż do przesady, aż do wstrętu... W jaskrawem przeciwieństwie do całej reszty tego cyklu, stoi jego na wskroś sentymentalna powieść „Le Réve", którą pierwsi podaliśmy zaraz po ukazaniu się oryginału, w odcinku *Dzien. Polsk.* w tłumaczeniu polskiem, a która miała mu uiścić upragniony ideał jego, oddanie fotelu w tz. „Akademji nieśmiertelnych". Ideału tego nie osiągnął do końca życia. Oprócz powieściopisarstwa, które przez nagły ten zgon swój zamknął świeżo rozpoczętą apologją zdrajcy Dreyfusa, pt. „Verité", wydał Zola sporą ilość tomów rozpraw i krytyk literackich, w których jednak był wszędzie zbyt tendencyjny i jednostronny.

Ponieważ w krótkim czasie pomieścimy obszerniejszą ocenę działalności pisarskiej i społecznej Zoli, zarówno we Francji, jak w całym świecie oświeconym, więc w tej chwili poprzestajemy na tej pobieżnej bibljograficznej notatce.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Paryż 30 września. Dzienniki tutejsze, stosownie do swego politycznego stanowiska, omawiają moralną i estetyczną wartość działalności Zoli. Wszystkie jednak uznają jego znaczenie. Dzienniki republikańskie chwalą Zolę jako wielkiego obywatela i znakomitego pisarza; dzienniki nacjonalistyczne ubolewają, że Zola w ostatnich latach wywierał wpływ na politykę.

Paryż 30 września. Jak dzienniki donoszą, sędzia śledczy zarządził, ażeby w sypialni Zoli usunięto kominek, w celu stwierdzenia, czy wydobywający się gaz mógł sprowadzić śmierć Zoli. Nie jest jeszcze wiadomem dotychczas, czy pogrzeb Zoli odbędzie się we środę z ceremonjami kościelnemi, czy bez nich. W każdym razie decydującem będzie to, czy testament Zoli zawiera w tym względzie jakie życzenia.

Paryż 30 września. Chemik Girard skonstatował istnienie tlenku węglowego we krwi Zoli i jego żony i przyszedł do przekonania, że śmierć Zoli nastąpiła wskutek uduszenia gazem. Spodziewają się, że żona Zoli po 14 dniach powróci do zdrowia.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń 30 września. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się dziś przed południem konferencja obu prezesów gabinetu i obu ministrów finansów. Obradowano nad kwestją ugody z Węgrami.

Otwarcie nowej szkoły ludowej.

Kraków 30 września. W obecności radcy szkolnego p. Mieczysława Zaleskiego, oraz inspektora p. Józefa Spisa, odbyło się dziś przed południem poświęcenie i otwarcie drugiego w tym roku zbudowanego w okręgu krakowskim budynku szkolnego dla 4-klasowej szkoły ludowej. Po nabożeństwie, ks. proboszcz Krupiński dokonał poświęcenia budynku. Wygłoszono kilka przemów.

Obecny był na poświęceniu poseł Wojtyga. Imieniem miejskiej rady szkolnej wzniósł prof. Aleksandrowicz okrzyk na cześć cesarza, który zgromadzeni po trzykroć z zapałem powtórzyli.

Z izby sądowej.

Kraków 30 września. Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych toczy się dziś rozprawa karna przeciw Władysławowi Piwowarowi o skrytobójcze morderstwo, dokonane na osobie teścia Macieja Pieńkowskiego.

Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu, że chcąc się zemścić na swym teściu z powodu przegranego sporu o grunt, uderzył go tak silnie młotkiem po głowie, że Pieńkowski wyzionął na miejscu ducha.

Rozprawa skończy się wieczorem.

Mowa Haksbeacha.

Bristol 30 września. Kanclerz skarbu Haksbeach wygłosił wczoraj mowe, w której oświadczył, że w południowej Afryce będzie można zaprowadzić wkrótce rząd samoistny, jeżeli przywódcy Boerów nie będą słuchali rad, udzielanych im przez europejskich doradców. Mowca jest za ograniczeniem wydatków i oświadczył, że podwyższenie wydatków na marynarkę jest rzeczą zbyteczną, gdyż angielska flota jest dość silną.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 30 września. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie Verganiego przeciw uwolnieniu Wolfa w procesie z nim o obrazę honoru, który się odbył przed kilku laty.

Aresztowanie mordercy.

Wiedeń 30 września. Policja tutejsza aresztowała 19-letniego robotnika Podarę, za zamordowanie 3-letniego dziecka z lubieżności.

Nowy regulamin wojskowy w Niemczech.

Berlin 30 września. Cesarz ogłosił 28 artykułów nowego regulaminu wojskowego, nakazując zarazem, aby żołnierzom, nieumiejącym dostatecznie języka niemieckiego w danym wypadku odczytywano te artykuły w ich języku ojczystym. W tym celu przetłómaczono artykuły cesarskie na język polski, duński, francuski i litewski. Zwraca się uwagę na art. 15, który ostrzega, aby przez bezczeszczące traktowanie żołnierzy ze strony oficerów nie poniżano zaszczytnego zawodu żołnierskiego. Zakorzenione tak głęboko w armji niemieckiej pastwienie się nad żołnierzami i nadużycia władzy będą surowo karane.

Burza morska.

Jokohama 30 września. Taifun (rodzaj burzy morskiej) w bliskości Jokohamy, wyrządził ogromne szkody. Wiele domów zostało zburzonych; około 500 ludzi utonęło.

Gdańsk 30 września. Nadprezydent Prus zachodnich b. minister Gossler. umarł.

Petersburg 30 września. Minister skarbu Witte w przejeździe do Mandżurji przybył wczoraj do Tomska,

Kronika z ostatniej chwili.

Samobójstwo. Ubiegłej nocy, odebrał sobie życie w hotelu Saskim, wystrzałem z rewolweru w serce, 24-letni Zygmunt K., urzędnik bankowy. Powodem samobójstwa, był według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozstrój nerwowy.

Dwa wypadki nagłej śmierci. Dziś rano znaleziono na podwórzu realności pod l. 99 przy ulicy Gródeckiej, leżące na kupie gnoju, zimne już zwłoki 40-letniego, nędznie ubranego mężczyzny. Wnet sprawdzono, że zmarłym był Jan Warowski, który upiwszy się wczoraj w szynkowni, upadł na gnój i zasnął na nim, aby już nie powstać więcej. Powodem śmierci był albo atak sercowy, albo też może biedak zamarznął. Zwłoki odesłano do kostnicy zakładu medycyny sądowej.

Podobny wypadek miał miejsce wczoraj w stajni przy ulicy Zielonej l. 48 Przyszedł tam wieczorem pijany zarobnik Jan Pawlaczek, zaproponowali mu też śpiący w tej stajni furmani, by wraz z nimi przenocował. Rano spostrzeżono, że Pawlaczek już nie żyje. Z nosa płynęła mu krew. Komisja policyjno lekarska sprawdziła, że na ciele denata nie znać żadnych śladów gwałtu i że śmierć nastąpiła prawdopodobnie wskutek udaru sercowego. Zwłoki odesłano do sekcji na klinikę.

Rozmaitości.

Wczesna zima. W okolicach Warszawy są już mrozy, dochodzące nocą do 1 stopni. U nas także mieliśmy małe przymrozki. Z Moskwy donoszą, że onegdaj około godziny 3 popołudniu, wśród najpiękniejszej pogody niebo gwałtownie zachmurzyło się i poczęła padać t. zw. „kasza", a potem gęsty śnieg, dużemi płatami. Jednocześnie zerwał się silny wiatr, skutkiem czego powstała wielka śnieżna zamieć. Zamieć trwała z przerwami około 2 godzin. Temperatura spadła do — 3 stopni R. Wkrótce niebo wypogodziło się zupełnie i nastała ładna, słoneczna, jesienna pogoda. Z Finlandji piszą o niebywale wczesnych mrozach, tak np. w Susskeala, w Suejarwi i w okolicach miasta Joesu (Kuojobska gub.), wszystkie rzeki i jeziora zamarzły W niektórych miejscach lód dochodzi do takiej grubości, iż wytrzymuje ciężar człowieka

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 30 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 11 do 7·12 na wiosnę od 7 33 do 7 34 żyto na jesień od 6 47 do 6 48 na wiosnę od 6 63 do 6 64 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6 02 do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5·96 do 5 98, na wiosnę od 6 23 do 6 25 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do —·—. Usposobienie co do owsa spokojne, reszta silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 30 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 89 do 6 90, na kwiecień od 7·12 do 7 13 żyto na październik od 6 15 do 6 16, na kwiecień od 6 29 do 6·31 owies na październik od 5·61 do 5 62, na kwiecień od 5·90 do 5 91 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·48 do 5 49; rzepak na sierpień od 11 95 do 12 05 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 30 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 06. Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 681·—, Akcje węg. zakł. kred. 722·— Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 456 —, Akcje Länderbanku 396 —, Akcje kolei państw. 7 3 50, Lombardy 76 75. Akcje kolei Elbethal 461 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 371·50, Akcje Rima Muranji 492 50 Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 113 75. Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 30 września. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 214 70. Towarz dyskontowe 183 50 Usposobienie słabe.

NEKROLOGJA.

†

BROŃCIO

ukochany synek

Marji i Bronisława Sołtysów

usnął w Panu dnia 28 września 1902 w 1 wiośnie życia po krótkich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 30 września b. r. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ul Panieńskiej l 1 a, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych i znajomych zapraszają.

„Stella" K Sł tołowicz. Wałowa 11.

†

JULIA STEHLIKOWA

żona woźnego ck. archiwum map

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 28 września 1902 r., przeżywszy lat 66

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 30-go września b r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul Łyczakowskiej l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z córką i wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. O Abele z Brodów. JE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Starzeński z Dąbrowy. Hr W. L dóchowski z Rosji. K. Sulimirski z Królestwa Pol. K, Moor z Wiednia. T. Niementowski ze Zbaraża. J. Kocian z Pragi. M. Godrecki z Krosna. M. Olszewska z Królestwa Pol. H. Kuniewicz z Rosji W. Kozłowski z Zabłociec. F. Kamieński z Warszawy. K. Wiunicki z Turady. H. Bromilski z Husiatyna. K Sulimirski z Borysławia. O Chladek z Pragi R. Schrangl ze Lwowa. S. Chrzanowski z Wiednia. A. Pitner ze Lwowa. R. Mayer z Jungbunzlau. R Popper z Krakowa. J. Horodyski z Borysławia. J. Trzopiński z Kochawiny. R. Friedlender z Wiednia. M. Skokowski z Rosji. S. Lonyay z Budapesztu. M. Olszewska z Petersburga. C. Włodzimirska z Warszawy. J. Emilewicz z Krakowa. W. Sobański z Rosji. A. Liebermann z Drohobycza. W. Tittinger z Wiednia. L. Lewandowski z Ukrainy. W. Tustanowski z Gorlic. Z Chamiec. L. Rotter z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Mniszek z Wiednia. Hr. Wallis ze Słociny. Hr M. Rostworowska z Krakowa. A. Sielecki z Jaworowa. E. Müller z Wiednia. A. Rettinger z Gracu. R Schnoll z Rzeszowa. W. Małecki z Zarubiniec. R. Stauber z Sambora. L. Żupnik z Wiednia. R. Lewicki z Białej. L. Czermak z Białej. M. Zaremba z Kijowa. M. Madeyska z Sambora. W. Stanek z Liwerpola. J Wolgner z Komarówki. H. Sauerbach z Białej. K. Cieński z Jarosławia. B Heller z Borysławia. J. Bułkowski z Tustań. J. Kropiwnicki z Kudysk. J. Bergmann z Satcn. J. Abgarowicz ze Stanisławowa

Nadesłane.

Podziękowanie.

Doznawszy w ciężkim smutku po stracie Ojca naszego, ś. p. dra Walerego Waygarta tyle dowodów współczucia, a nie mogąc osobiście każdemu podziękować, wyrażamy na tej drodze wszystkim serdeczne „Bóg zapłać".

Leonardowie Tarnawscy.
1068 *Ignacowie Paparowie.*

Uczta weselna Bony Sforeji.

W *Słowie* warszawskiem znajdujemy zajmującą reminiscencję historyczną o królowej Bonie, pióra p. Ad. Darowskiego z Rzymu i o zwyczajach weselnych z początków XVI wieku. P. Darowski pisze:

Szóstego grudnia 1517 roku w dzień św. Mikołaja, patrona miasta Bari, *del glorioso San Niccolo*, jak mówi jeden z współczesnych, zaślubiała w Neapolu młoda Sforzówna, Bona, *per procura*, t. j. przez zastępstwo, króla polskiego Zygmunta. Marino Sanuto, współczesny wenecki kronikarz, który zostawił ogromny zbiór notatek, niejako dziennik ówczesnych wypadków, zaczerpniętych z archiwum Rzeczypospolitej św. Marka, regestruje też wiadomość, nadesłaną z Neapolu, pod datą 5 grudnia: „Jutro, tutaj, w Neapolu, odbędzie się uroczystość dla królowej polskiej i to bardzo wspaniała. Jest to córka księżnej Bari; będą wyprawione wielkie zabawy ze znacznym wydatkiem. Damy tytułowane, jakie wyjechały z miasta, przybyły, aby wziąć udział w festynach. Zarządzono wielkie przygotowania, gdyż księżna, matka królowej, chce pokazać wielkość swego rodu..."

Izabela aragońska, matka Bony, lubująca się w okazałości, jak wogóle Hiszpanie, a za nimi Neapolitańczycy, wolałaby zapewne, aby agent niemiecki nazwał ją księżną Medjolańską, jak ją na dworze nazywano, choćby dlatego, że praw swoich do wydartego jej księstwa wcale zrzekać się nie myślała. Była to twarda, dumna, zabiegliwa niewiasta, w którą biły ciosy jeden po drugim. Ot, teraz niedawno jedynak syn jej, wzięty do niewoli przez króla francuskiego, Ludwika XII, zabił się na polowaniu i razem z nim zgasła niemal nadzieja powrotu do wspaniałej stolicy Sforzów... Skoro jednak jej córka, jedynaczka, zaślubiała króla wielkiego państwa, nie wypadało, aby obrzęd weselny odbył się w Bari, prowincjonalnem, choć handlowem miasteczku, ani też nie życzyła sobie, aby taki wypadek w życiu, jak wydanie ukochanej córki, jedynej pociechy, jaka jej została, przeszedł niemal niespostrzeżenie, bez rozwinięcia pompy, godnej przyszłego stanowiska Bony i podań hiszpańskich. Więc w Neapolu miała się odbyć uroczystość, w zamku Castelcapuano, pałacu raczej, niż zamku, oddanym na rezydencję. Tutaj posłowie Zygmunta I i cesarza Maksymiljana, występującego w roli dziewosłęba, ją też dogonili.

Wprawdzie Zygmunt sam nie zjeżdżał na ślub, ale w jego zastępstwie, przed ołtarzem, w kaplicy tak zw. zamku Kapuańskiego, przed archidjakonem krakowskim, protonotarjuszem apostolskim, sekretarzem *a secretis* królewskim, Janem Konarskim, ślubował jej wierność, Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski i nałożył na palec pierścień z djamentem, o którym mówi w relacji swojej Justus Jodokus Decjusz, zdaje się nieobecny przy obrzędzie, choć w owym czasie był wysłany do Włoch. Od tej chwili rozpoczyna się w Neapolu szereg festynów, zabaw, które trwały niemal dwa miesiące. Wszystko, co tylko Neapol miał najwykwintniejszego, zacząwszy od wicekróla hiszpańskiego, Rajmunda de Cardona, cały kwiat arystokracji królestwa, podejmowany był przez Izabelę.

Zaraz po czremonji zaślubin podano śniadanie, gdzie, jak mówi spółczesny Juljan Passero, który zaślubiny opisał, zastawionych było, między innemi, dwieście piramid z cukrami i dwieście mis z „konfektami." Ale główne przyjęcie stanowił uroczysty obiad. Ku wieczorowi, we wspaniale przystrojonej gobelinami, makatami i srebrem stołowem sali Castelcapuano, zasiadają wszyscy do biesiady: posłowie polscy, cesarscy: Sebastjan Sperantius i Augustyn Comensius (zlatynizowane, ówczesnym zwyczajem, niemieckie nazwiska), sześciu arcybiskupów i biskupów, orszaki poselstw, oraz arystokracja Neapolu. Obiad weselny, jak mówi Passero, był wspaniałym jak rzadko, choćby dlatego tylko, iż trwał... dziewięć godzin, gdyż goście zasiedli do stołów o godzinie 2ej w nocy, a wstali około 11ej.

Musimy to objaśnić. Liczono wówczas godziny — tak, jak jeszcze do niedawna w Rzymie — od chwili, kiedy z zachodem słońca dzwony kościołów głosiły Anioł Pański. Oczywiście więc, początek rachuby zmieniał się według pory roku i wcześniejszego lub późniejszego zachodu dnia. W grudniu, miesiącu, w którym Bona wzięła ślub, „Ave Maria" zaczynało się około godziny 5 popołudniu, więc godzina 2 w nocy była naszą godziną 6, a 11 — 3 godziną z rana.

Sam obiad, choćby złożony z dwudziestu czterech dań, nie byłby trwał tak długo, gdyby nie to, że był przerywany przez składanie podarunków ślubnych, którym towarzyszyły mniej lub więcej długie przemowy.

To samo działo się zresztą w cztery miesiące później w zamku na Wawelu, kiedy Bona, po przybyciu do Krakowa, została koronowaną. Bankiet koronacyjny, w d. 18 kwietnia 1518 r., trwał ni mniej ni więcej tylko — ośm godzin, gdyż w czasie onego zaproszeni goście, czy to z zagranicy, czy z Polski, przynosili dary, jak: czary złote, roztruchany, kubki, misy, klejnoty itd., których składanie wypełniło znaczniejszą część czasu, jaki uczta zabrała.

Nietylko co do ilości potraw, ale i co do ilości mięsnych podań, obiad weselny w Castelcapuano stanowił zapewne wyjątek. Neapolitańczycy, z powodu gorącego klimatu, jedli mało mięsa. Wszakże jeden z Włochów, ksiądz Fulwiusz Ruggieri, Bolończyk, który był w Polsce za panowania Zygmunta Augusta (w r 1565), powiada w relacji, jaka po nim została, że jeden Polak je więcej mięsa, niż pięciu Włochów, ale, że za to w Polsce mało chleba jedzą, a sałaty prawie wcale nie znają; przytem kładzie się dużo pieprznych przypraw i spożywa dużo słodyczy. (Obszerny rękopis ks. Fulw. Ruggieri'ego znajduje się w Bibljotece narodowej w Neapolu).

Dochowało się też w opisie Juljana Passero *menu* obiadu, jaki wtedy Izabela dała dla ślubnych gości swoich.

Przy honorowym stole (gdyż było ich kilka zastawionych w sali) siedzieli obok Izabeli i Bony posłowie cesarscy i królewscy, oraz najwyższe osobistości z neapolitańskiej arystokracji. Na tym stole, przed królową, urządzony był mały wodotrysk z pachnącej wody i dla dopełnienia różnicy rangi, niektóre z przedniejszych potraw obnoszono tylko przy tym stole.

Jedzenie rozpoczyna się od... słodyczy.

Nuga (nougat) z orzeszków, z serem śmietankowym i marmoladą z różnych owoców.

Potem idą różne sałaty. Do nich podają galaretę z jagnięcia.

Sztuka mięsa z białym sosem z jajami i musztardą.

Gołębie pieczone: dwa na każdą osobę.

Pieczeń wołowa ze słodkim, winnym sosem, przyprawianym zapachami lub też z sosem octowym.

Francuskie ciasto, nadziewane słodkim serem.

Dziczyzna gotowana, z pieprzną przyprawą, po węgiersku.

Paszteciki z mięsa. Pawie we własnym sosie.

Słodkie ciasteczka na sposób florencki.

Pieczeń z dziczyzny, z białemi kluskami, które już wtedy, złośliwie, nazywano *strangolapreti* (dławiksięży), dlatego, że były tak smaczne, iż się niemi księża neapolitańscy zajadali, nazwa, która do dziś dnia utrzymała się u tej potrawy.

Gałeczki z mięsa, a obok nich zupa *nauma*, co do której objaśnić nie umiemy, na czemby polegała.

Bażanty pieczone, z serowym plackiem, wymienionym pod nazwą: *almongiavare.* Była to potrawa hiszpańska, prawdopodobnie prototyp naszego wielkanocnego placka serowego, używanego zwłaszcza w Krakowskiem, dokąd mógł przyjść razem z Boną.

Kapłony, nakryte słoniną.

Białe ciasteczka. Jednocześnie obnoszono mięsną galaretę w kieliszkach.

Króliki we własnym sosie, oraz *guanti*, ślubna potrawa, będąca jeszcze w użyciu u ludu neapolitańskiego, składająca się z zawijanego ciasta francuskiego z cukrem i miodem wewnątrz.

Kuropatwy, okładane małemi kwaskowatemi jabłuszkami (*lemoncelle*) i konfitura z pigw.

Ciasteczka z ryżu i wina, zabarwione na czerwono.

Karmelki na wszystkie stoły.

Płaskie, nadziewane ciastka, na wszystkie stoły, a na stół, przy którym siedziała Bona, podano prócz tego smażone kasztany, ułożone w szachownicę.

Uczta zakończyła się ciasteczkami, tak zw. *nevole*, bardzo starożytną potrawą neapolitańską, z delikatnego ciasta, przysypanego cukrem. Do tego podane było białe wino, gotowane z miodem i korzeniami (ipocrassa).

Goście, usadowieni przy stole honorowym, wstali pierwsi od jedzenia, a dla reszty obecnych, obnoszone były jeszcze konfitury. Wszyscy zaś umyli sobie ręce w wodzie pachnącej, zanim opuścili salę jadalną.

Podajemy ten „dokument historyczny", jako próbkę ówczesnych zwyczajów kulinarnych. Żałować tylko musimy, że podobny „jadłopis" nie zachował się z uczty na Wawelu..

Bona była więc już żoną Zygmunta I, który z niecierpliwością oczekiwał jej przybycia do Krakowa.

Wszakże Aleksander br. Przeździecki, zasłużony wydawca „Jagiellonów Polskich", znalazł w Sztokholmie, w papierach po Katarzynie Jagiellonce, królowej szwedzkiej, córce Bony, list Zygmunta, datowany z Krakowa dnia 4 marca 1518 r. (pisany po łacinie), kiedy umyślnym gońcem dał mu znać książę Colonna, z Rjeki (Fiume), że królowa szczęśliwie przez Adrjatyk się przeprawiła. List dopędził ją w Styrji. Przechowywana starannie przez córkę, jako pamiątka dawnych czasów po matce, pożółkła ćwiartka papieru dochowała się aż do naszych czasów. Zygmunt, choć już pięćdziesięcioletni wdowiec, dostrajał się grzecznie do tonu kawalera, wyglądającego z upragnieniem swojej ukochanej.

W istocie czekał na nią dłużej, niż z początku było ułożone. Bona z orszakiem, pod opieką Prospera Colonny, rzymskiego patrycjusza, miała odpłynąć z Manfredonji już w połowie grudnia (1517 r.). Ale jej matka Izabela zwlekała, nie chcąc puszczać córki na zimę w podróż; zwlekała ciągle pod różnymi pozorami, może także dlatego, że jej trudno było rozstać się z jedynaczką, można powiedzieć z jedyną osobą, jaka jej zostawała na ziemi.

Tym sposobem podróż z Neapolu do odległego o kilka dni jazdy portu w Manfredonji nad Adrytyk, trwała... półtora miesiąca. Izabella była sama za stara, aby córkę odprowadzać, obawiała się jednak przedewszystkiem mrozów, gdyż ani Bona, ani orszak jej futer nie mieli, które w Neapolu nie były w użyciu. Orszak ten składał się z trzystu kilkudziesięciu osób.

Wobec tego Ostroróg i Konarski uprzedzali z góry swego monarchę, że przed miesiącem lutym nie będzie chyba wysłaną do Polski.

I tak się też stało. Po bardzo długiej zwłoce, dopiero trzeciego lutego odbiły z neapolitańskiego portu (Manfredonji) żaglowce z Boną, Colonną i otoczeniem, aby wpłynąć do zatoki w Rjece, w jedenaście dni później. Owe półtora tygodnia, spędzone w przeprawie morskiej, na którą dzisiejsze parowce potrzebują dziewięciu godzin, wydałoby się nam nieprawdopodobnem, gdyby nie to, że wiemy, iż umyślnie się nie spieszono, aby się doczekać przyjaźniejszej pory, wiosny, a przynajmniej, aby zostawić za sobą silne mrozy styczniowe. W Rjece (Fiume) całe towarzystwo czeka jeszcze dziewięć dni, gdy dopiero 22 lutego ruszają wszyscy w uciążliwą drogę. A i tak Bona trafiła jeszcze na śniegi w górach styryjskich, na wylewy w dolinach i dopiero na Wielkanoc po wypoczynku w Wiedniu, gdzie była uroczyście przyjmowana, zdążyła do Ołomuńca, gdzie na nią czekali posłowie królewscy, dwustu jeźdźców i dwadzieścia kolebek, zaprzężonych każda w sześć koni, oraz jedna, wspaniała, w ośm białych rumaków przeznaczonych dla królowej.

Zygmunt posyłał konie po żonę...

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8 15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.